

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 7—8. (15—16)

Lipiec—Sierpień 1923 r.

Rok II

*Nigdzie nie znajdujemy wyjaśnienia, z jakiego powodu jest koniecznem, by emanacja Boga zstępowała w człowieka, będącego już i tak emanacją boską.*

M. Maeterlinck, Wielka Tajemnica.

\* \* \*

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: E. Abramowski: Psychologia modlitwy. — J. Landau: Kościół wojujący. — J. Baudouin de Courtenay: Młodzież ukraińska a młodzież polska. — M. Lubecki: Szkic eucharystyczny. — J. Kobylecki: Wolnomyślność w życiu codziennym. — Komunikaty. — Sprawy bieżące. — Odpowiedzi redakcji.

Edward Abramowski.

## Psychologia Modlitwy.

(Ciąg dalszy).

3) W opisach doświadczenia religijnego odkryć możemy z łatwością i trzecią cechę modlitwy, cechę najważniejszą, **uczucie obecności**. Przedmiot skupienia nie jest to stan wzruszeniowy radości, w zwyczajnem znaczeniu tego wyrazu, albo któryby się różnił tylko swem napięciem i siłą od rozmaitych innych uczuć radosnych. Wyróżnia się on czemś bardziej zasadniczem, wyróżnia się tem, że to uczucie radości **zataja w sobie jakąś rzecz**, że jest w niem **czyjaś obecność**. Fakt ten wynika poniekąd dedukcyjnie z tego objaśnienia modlitwy, jakie podaliśmy wyżej. Ponieważ to, co wchodzi do świadomości, podczas skupienia religijnego i na skutek jego agnozji, jest to żywa i silna masa **czuć rodzajowych zapomnia-**

**nego**, redukcja wzruszeniowa rozmaitych przeżyć nowszych i dawnych, przeto jest rzeczą jasną, że stan wzruszeniowy tego gatunku nie może być zwyczajnem, subiektywnem tylko uczuciem, bezprzedmiotowem i ogarniającem dowolnie rozmaite przedmioty. Tak samo, jak proste czucie zapomnianego występujące w lukach pamięci, w przypominaniu lub rozpoznawaniu, przy badaniu oporu, tai w sobie pewien ściśle określony przedmiot, który wyczuwamy w pewien sposób bezimienny, chociaż nie możemy go jeszcze nazwać i wyobrazić, tak samo i w złożonych masach czuć zapomnianego, tam gdzie one występują jako nastroje wspomnieniowe, lub jako symbolizm pewnych obrazów i idei, we wzruszeniowości tych nastrojów i symbolów czujemy zawsze obecność rzeczy. Nie są to właściwie uczucia subiektywne; są **to uczuciowej natury doznania przedmiotów, których myśl jeszcze nie posiada, lub których wcale nawet osiąść już nie może.** Dlatego nazwaliśmy redukcje zapomnianego i redukcje agnostyczne wogóle — **równoważnikami uczuciowymi** postrzeżeń i przeżyć.

Zjawisko to — uczuciowej obecności rzeczy, której intelekt nazwać nie może, jakkolwiek wyczuwa doskonale jej rodzajowość — zjawisko to pokazywaliśmy już w rozmaitych postaciach i formach, jako luki pamięciowe, stawiające opór, jako idee hypnoiczne\*) lub pierwiastki estetyczne. W modlitwie, a szczególnie w jej wyższych formach Unji i ekstazy, dosięga ono swego największego rozwoju i przybiera taką postać, że zdawać się może, iż tu zaczyna się jakiś inny, metapsychoiczny świat rzeczy. Tak samo i przewagę wartości uczuciowego doznania nad wartością jego postaci intelektualnej, owo uczucie głębokiego rozczarowania, jakie występuje przy porównaniu wspomnienia z rzeczywistością lub idei hypnoicznej z jej przypomnieniem, znajdujemy także w doświadczeniu religijnem. W stanach uczuciowych Unji, Ekstazy lub Zachwycenia, opisywanych szczegółowo przez różnych mistyków, jest nietylko zatajona w uczuciu obecność czyjaś, ale jest także jakieś bezmiennego posiadanie ważnej wiedzy, jest **objawienie się tajemnicy, przeniknięcie istoty świata, ale w taki sposób, że intelekt nie może z tego nic ani osiąść, ani zatrzymać, a jeżeli zrobić to usiłuje to w rezultacie otrzymuje tylko myśli banalne, lub sformułowania tak ciemne, że prawie nie mające sensu.** Ten sam stan niewspółmierności opisuje James, Jastrow i inni jako zjawisko, występujące przy znieczuleniach, pod wpływem eteru, chloroformu i gazu rozweselającego.

W zwyczajnem doświadczeniu zjawisk kryptomnezycznych niewspółmierności tej niema. Zapomniane albo przypomina się i wtedy mamy zupełnie jasne rozpoznanie, że mamy to samo, cze-

\*) Przypominamy, że szereg używanych tu terminów, jak kryptomnezja, agnozja, hypnoiczny i t. d., wytlumaczyliśmy byli w paru słowach przy poprzednich urywkach, w N-rze 4 (kwietniowym), w kilku odnośnikach.

gośmy szukali; albo też nie może się przypomnieć wcale, dlatego, że czucie rodzajowe jej jest zbyt słabe lub zostało wypaczone przez coś. Tutaj zaś — w stanach religijnych — czucia rodzajowe nie mogą się przypomnieć pomimo, że są bardzo silne, pomimo, że przestąpiły próg świadomości, jako intensywne pochłaniające zupełnie wzruszenie. Jest to sytuacja wyjątkowa umysłu. Bywa coś podobnego tylko w kontemplacji estetycznej, szczególnie pod wpływem muzyki; i bywa także w przypominaniu silnych snów, zaraz po przebudzeniu, kiedy sen ten odczuwamy jeszcze żywo, jako coś bardzo ważnego i pięknego, ale sformułować tego umysłowo nie możemy, a to co się organizuje myślą i opowiada wydaje się bardzo ubogiem i lichem w stosunku do samego przeżycia sennego. Dlaczego równoważniki uczuciowe, występujące podczas skupienia religijnego, nie mogą przypomnieć się jest to kwestja realności pozaumysłowej, istnienia platońskiego świata. Tutaj ograniczymy się tylko do odpowiedzi ogólnej, że równoważniki uczuciowe silne a niedostępne dla intelektu, które stanowią źródło odwiecznych poszukiwań człowieka w dziedzinie sztuki i religii, dowodzą, że istniały i istnieją doznania od rzeczy, które nigdy nie mogły być wyobrażone i przystosowane do czynności intelektu, pomimo, że działały silnie i przenikały głęboko.

Uczucie „obecności“ znajdujemy opisywane u mistyków w taki sposób i za pomocą tych samych terminów, jakby się opisywało silne czucia rodzajowe. „Nie widzi się nic, mówi Św. Teresa, ni wewnątrz siebie, ni na zewnątrz; a jednak dusza, nie mając żadnego widzenia, posiada przedmiot i czuje gdzie on jest wyraźniej nawet niż gdyby go widziała; bez pomocy żadnego słowa dusza wie doskonale czym jest ten przedmiot, który się zjawił, z jakiej jest strony, i co oznacza“. Obecność taka trwać może wiele dni. „Zdarza się również, mówi dalej, że podczas modlitwy jesteśmy nagle jakby zawieszeni, i w zawieszeniu tem Zbawiciel pokazuje nam wielką tajemnicę, którą dusza nasza zdaje się widzieć w samej sobie... Jest to widzenie intelektualne, przez które dusza poznaje w jaki sposób wszystkie rzeczy widzą się w Bogu i w jaki sposób wszystkie istnieją w nim“. „Wielkie prawdy i głębokie tajemnice są pokazane w tych skrytych zakątkach“. „Będąc raz w zachwyceniu zobaczyłam jedną prawdę, która jest pełnią wszystkich prawd, lecz nie mogłam wiedzieć jak to było, bo nie widziałam nic“. W tej postaci bezmiennouczuciowej poznaje Św. Teresa obecność nie tylko Chrystusa, ale i Trójcy Świętej. W innych zaś tego rodzaju „widzeniach intelektualnych“ jak je sama nazywa, poznawała także demona. „Zjawiał się mi często, mówi, bez żadnej formy, jak to bywa w widzeniach intelektualnych, kiedy dusza widzi jasno obecność czyjaś, jakkolwiek nie spostrzega żadnych kształtów“. W innym miejscu tak określa ten stan: „Widzenie trwa chociaż nie mogłabym powiedzieć, że widzę cokolwiek. Musiałam jednak widzieć jakiś przedmiot, jeżeli mogę porównywać go z innymi. Ale

to widzenie jest tak subtelne, że umysł nie może go osiągnąć. **Sama zresztą nie rozumiem tych widzeń, które zdają się nie mieć żadnych obrazów.** Niektóre być może i mają pewne obrazy, ale ponieważ tworzą się one w stanie zachwycenia, władze nasze nie mogą potem uchwycić tego sposobu w jaki Bóg pokazuje nam rzeczy“.

Ten charakter rzeczy bliskiej, określonej uczuciowo a niedostępnej dla intelektu odnajduje się w rozmaitych opisach stanu kontemplacji mistycznej. **Delacroix**, mówiąc o doznawaniu obecności u pani **Guyon i Malavala**, używa tego samego terminu, jaki stworzyliśmy dla zjawisk kryptomnezycznych: „jest to, mówi on, nie tyle idea lub obraz, który się pojawia, ile **równoważnik uczuciowy**, jeżeli tak można powiedzieć, wyobrażeń chrześcijańskich. Na miejsce idei Jezusa Chrystusa naprzykład, podstawiają oni to, co nazywają „un certain gout de Jesus-Christ“ (Guyon); jest to pewnego rodzaju abstrakcja wzruszeniowa, temat muzyczny, leitmotiv, który staje się przedstawicielem idei określonych“, i dochodzi dalej do wniosku, że „terminy, które oznaczają usunięcie poznania intelektualnego, świadomości i samowiedzy, gdzie ja przeciwstawia się jako subiekt stanom doznawanym, nie wyłączają koniecznie **pewnej postaci świadomości bardziej bezkształtnej i bezimiennej**“.

U **Św. Jana z Krzyża** opisy kontemplacji potwierdzają to samo. „Kontemplacja ta jest tak prosta, tak duchowa i ogólna, że inteligencja przyjmuje ją bez pomocy jakichkolwiek obrazów lub wyobrażeń, któreby zmysły mogły dostarczyć... Jest to poznanie ogólne i ciemne, za pomocą którego rozum nasz nie może określić wyraźnie co zostało danem“. „Kiedy Bóg Najwyższy, mówi błąd. **Aniela z Foligno**, nawiedza duszę, otrzymuje ona niekiedy łaskę widzenia go; widzi go wtedy w sobie samej, bez żadnej postaci cielesnej, lecz widzi jaśniej niż jeden człowiek drugiego. Wzrok duszy posiada wtedy pełnię duchową, o której nie mogę nic powiedzieć, gdyż ani słowa, ani imaginacja nie są zdolne do wyrażenia tego“. **Alvarez de Paz** zaznacza to samo: „Dusza poznaje Boga w głębi siebie i widzi go, że tak powiem, jaśniej niż oczy widzą światło materialne... Ale ani zmysły, ani wyobrażenia, nie mają żadnego udziału w tem widzeniu; wszystko odbywa się na szczytach ducha... Umysł ani przeczy, mówiąc np. że Bóg nie jest ograniczony i skończony, ani twierdzi cokolwiek, że jest np. dobry i mądry, widzi tylko wielkość samą, bez domieszki, w spokoju dnia jasnego. Gdy widzisz światło oczami swego ciała, nie potrzebujesz do tego zestawiać pojęcia, idee... Po prostu widzisz światło. Tak samo dusza, w stanie kontemplacji, nic nie twierdzi, niczemu nie przeczy, nic nie określa, ani usuwa, a tylko w pełni spoczynku widzi Boga“.

Przedmiot kontemplacji nie zawsze jednak ma tylko samą uczuciową rodzajowość. Podobnie do tego jak silne czucie zapomnianego, poszukując swego wyobrażenia, stwarza halucynacje pamięciowe, zatajając się w wyobrażeniu, z którym go łączy jakiegokolwiek powinowactwo uczuciowe, podobnie także i czucia rodza-

jowe, występujące w skupieniu religijnym, poszukują usilnie swoich znaków, swoich punktów oparcia: się wyobraźniowych, i stwarzają tak zwane w literaturze mistycznej **widzenia imaginacyjne i słowa wewnętrzne**. Jest to zjawisko, gdzie spotykają się ze sobą doświadczenia religijne i twórczość estetyczna, a do pewnego stopnia i dziedzina snów.

Gdzieindziej opisywałem charakterystyczne zjawisko, kiedy uczuciowa postać myśli hypnoicznych, poszukując swego przypomnienia odnajduje obraz symboliczny, w którym utrwala się i dzięki któremu następuje potem przypomnienie. Jest rzeczą możliwą także, że sny, które pamiętamy i opowiadamy, nie miały w rzeczywistości swojej, t. j. w samym doświadczeniu sennym, tych obrazów, które pamiętamy, że były to tylko same równoważniki uczuciowe, bezimiennie silne redukcje, które, w chwili przebudzenia się, poszukiwały swoich wyobrażeń, utrwalały się w obrazach przystosowanych wzruszeniowo i organizowały się na poczekaniu w pewien całokształt logiczny. Coś podobnego zachodzi również w chwilach tworzenia artystycznego: poeta lub malarz przeżywa wtedy proces psychologiczny **przypominania**; to co posiada najpierw i co mu służy za podstawę do tworzenia, jest to pewna abstrakcja wzruszeniowa, pewien wzór bezimienny jeszcze prawie, który w sobie nosi, i ta abstrakcja, ten wzór, poszukuje swoich obrazów, swego wyobrażenia, swego ucieleśnienia się dostępnego intelektowi i zmysłom. I tu tak samo jak w przypominaniu zapomnianego przejść trzeba nie raz przez błędy i złudzenia, przez przedstawienia fałszywe<sup>1)</sup> które jednak poznaje się zaraz potem, że to nie jest to co było poszukiwane, i szuka się dalej. Rzadko kiedy artysta znajdzie od razu wyobrażenie dla swojej wizji wewnętrznej, próbuje, niszczy i zaczyna znowu, zanim w końcu znajdzie **równoważnik** najbardziej zbliżony; i poznawanie fałszywego<sup>1)</sup> wyobrażenia odbywa się tu tak samo jak w przypominaniu, bez rozumowania i bez jakiegokolwiek podstawy określonej wyobraźniowo; fałsz odczuwa się intuicyjnie, poznaje się, przymierzając tylko rzecz odnalezioną do tego wzoru bezimiennego jaki tkwi w duszy. Kiedy zaś w końcu artysta odnajduje prawdziwe przedstawienie tego wzoru, to zarazem wie doskonale, że przedstawienie jest tylko **symbolem** tego co posiadał, że wszystkiego nie wyobrazil, że stworzył tylko znak widomy najdoskonalszy, w którym skupić się mogła i utrwalić tanta bezimienna rzeczywistość.

„Widzenia imaginacyjne“ mistyków mają charakter podobny: abstrakcja wzruszeniowa odnajduje wtenczas swoje obrazy symboliczne, swoje punkty oparcia, jakkolwiek dostępne dla intelektu. Jeżeli zaś napotykają pewną kulturę umysłową i dar wystawiania się natenczas zamieniają się na utwory poetyckie, jakie spotykamy u proroków biblijnych, w księgach Upaniszady, w dziełach Areo-

<sup>1)</sup> Właściwie, **mylne** (mylnego). — R. M.

pagity, Suzo, Jana z Krzyża, Ruysbrocka i wielu innych.

U św. Teresy widzenia imaginacyjne zjawiają się w niedługim czasie po pierwszym „widzeniu intelektualnym“ (t. j. bezmiejscowym) Chrystusa. Rozwijają się one stopniowo. Pewnego dnia, opowiada ona, podczas gdy modliła się, zobaczyła ręce Chrystusa, w kilka dni potem twarz; później, w czasie mszy, ukazuje się jej w całej postaci „tak jak go przedstawiają malarze w chwili zmartwychwstania, w całej swej piękności i majestacie niewysłowionym“. Od tego czasu widzi go w rozmaitych scenach jego życia. Nie są to widzenia halucynacyjne, zmysłowe, ale czysto wewnętrzne, tak jak się widzi silne wspomnienia. „Nigdy nic nie widziałam oczami ciała, mówi św. Teresa, a tylko oczami duszy“. **Delacroix** wymienia następujące cechy widzeń imaginacyjnych, cechy odszukane w opisach św. Teresy: 1) Mają one treść taką, która przekracza granice imaginacji (co wynika głównie z natury symbolicznej, przedstawicielskiej tych widzeń); 2) zjawiają się nagle, trwają krótko, i są niezależne od myśli; 3) mogą być równie dobrze przy oczach otwartych jak zamkniętych; „gdy Bóg chce tego, mówi św. Teresa, światło to widzi się, pomimo nas, i żadne rozrządzenie, ani opór, ani wybiegi i zajęcia żadne nie zdołają przeszkodzić temu żeby się pokazało“; 4) widzenia te, pomimo krótkiego trwania, są czynne, przenikają do głębi i wpływają potężnie na życie. Pozostaje po nich wspomnienie niezatarte; pozostaje także wzruszenie silne, z początku przestraszony, potem zatracenie się miłosne i zachwyt.

„Słowa wewnętrzne“ mają ten sam charakter. Św. Teresa zaznacza wyraźnie, że to nie jest halucynacja słuchu. „Uszu cielesnych“ nie dochodzą one; są bez dźwięku; są słyszane tylko wewnętrznie, ale tak wyraźnie i jasno, że przykuwają do siebie natychmiast całą uwagę. Od zwyczajnych słów myślanych różnią się tem, że tworzą to co wypowiadają. Gdy zwiastują uspokojenie, przychodzi ono natychmiast. Gdy zapowiadają „obecność“ już się ją czuje. Są to słowa, które mistycy nazywają „substancjalne“, lub „boskie“. **Dusza słyszy je wtenczas, gdy umysł jest zamacony, rozrządiony, gdy nie mógłby sformułować żadnej myśli rozumnej.** Przychoǳą one nagle i bez żadnego związku z tem, co się myślało, podczas zajęcia się jakąś rozmową np., albo w chwilach znużenia i zaciemnienia świadomości. Bywa także że wypowiadają **prawdy** tak wielkie i myśli tak cudowne, że umysł potrzebowałby wiele czasu aby je tylko uporządkować jakkolwiek. Rozum nasz czuje się zupełnie obcy tym słowom; wiemy doskonale, że one nie pochodzą od nas. W tem co głoszą odczuwa się bezwzględna pewność prawdy, i chwilowo jest się w posiadaniu tajemnicy.

Widzimy tu uderzające podobieństwo do myśli hypnoicznych i do „objaśnień anestetycznych“<sup>1)</sup> James'a, Ramsay'a, Davy;

<sup>1)</sup> To znaczy rzekomych objawień, występujących przy znieczuleniach (zatruciach) eterem, chloroformem i t. p. — R. M.

Holmes'a i t. d., kiedy „zasłona wieczności podnosiła się“ i tajemnica bytu formułowała się w kilku słowach. Ani św. Teresa, ani **żaden z mistyków, nie mógł nigdy wypowiedzieć potem tych prawd objawionych**, nie mógł rozwinąć tego co się w „słowach boskich“ zawierało, nawet wtedy, gdy te słowa były pamiętane i jeszcze pełne wspomnienia swego czaru. **W dziełach ich** obok piękności poetyckich i niezrozumiałych często obrazów symbolicznych **spotykamy tylko te same prawdy, jakie już były znane, dogmaty religii, do której należą**. Objawienie tajemnicy istniało, było doświadczeniem i św. Teresy i innych, było doznaniem rzeczywistości, nie złudzeniem myśli; ale myśl nie mogła z niego nic skorzystać; intelekt nie mógł tego ani ująć, ani przetłómaczyć na swój język pojęciowy, ani nawet znaleźć jakąkolwiek analogję ze znanych sobie kategorii i stosunków. Tajemnica objawiła się, jak zwykle, w swej postaci bezimiennie-uczuciowej i taką pozostać musiała. Słowa „substancjalne“ odgrywają tutaj rolę tylko punktów oparcia się dla tej **be-  
zimiennosci**, punktów wyobrażeniowych, gdzie się ona nagromadza i utrwała chwilowo, podobnie do tego, jak zwyczajne słowa symbolizują wspomnienia i nastroje, małe lub wielkie zbiorowości przeżyć duchowych. Ponieważ jednak w doświadczeniu mistycznym „zapomniane“, które się symbolizuje, jest niezwykle, zarówno pod względem swego pochodzenia, przeto i słowa lub wizje wewnętrzne, które biorą na siebie to przedstawicielstwo, nabierają niezwyklej wartości subiektywnej, o głębiach rewelatorskich i o cudownej mocy. Odlączone zaś od tego symbolizmu, gdy przedstawicielstwo tu traci, gdy wielka bezimiennosc usuwa się z nich, stają się znowu wyczajnymi słowami lub obrazami; przekazać tego co w sobie zawierały innym ludziom nie mogą. Jedyne tylko przy pomocy tych środków, któremi włada **sztuka**, można odnaleźć znaki wyobrażeniowe takie, które są zdolne przechować w sobie pewną cząstkę owej bezimiennosci rodzajowej jaka się objawiała subiektywnie i przekazać innym ludziom tę bezimienną prawdę. Ale jest to tajemnica tworzenia artystycznego; warunków przedmiotowych tego przekazywania sformułować i określić nie można przy obecnym stanie wiedzy psychologicznej; możemy tylko to jedno przypuścić, że dzieło sztuki, w stosunku do osobników przyjmujących jego wpływ, stwarza warunki subiektywne, które sprzyjają skupieniu agnostycznemu i przesuwają do progu intelektu zatajone zwykle głęboko warstwy kryptomnezji; przez to dają widzenie nowe, widzenie rzeczy wyzwolonych od intelektu. U mistyków religijnych niema tego daru przekazywania objawionej tajemnicy drogą znaków wrażeniowych; nie umieją oni zrealizować swego doświadczenia subiektywnego ani w obrazach, ani w ideach, ani w formach lub dźwiękach; są tylko rzadkie wyjątki. Ale natomiast doświadczenie, które przeżywają, realizuje się u nich inaczej i inną drogą przekazuje się ludziom. Zamiast dzieł sztuki tworzy nową

osobowość i nowe siły moralne, realizuje się w najbardziej istotnych głębiach człowieka, czyniąc zeń twórcę nowego życia. Pierwsiastek tego zawiera w sobie czwarta cecha modlitwy.

(Dok. nast.).

## Kościół wojujący.

### II.

Nie wiele znajdzie się na świecie rzeczy, trudniejszych do przeprowadzenia, jak uzgodnienie patriotyzmu z wyznaniem katolickim. Katolicyzm — to międzynarodówka, żądająca bezwzględnie podporządkowania interesów poszczególnych narodów celom i dążeniom całości, jaką jest kościół papieski. Gdy zaś katolicy znajdują się we wszystkich prawie państwach i wśród wszelkich narodowości, mających wręcz przeciwne interesy, staje się dla uczciwego katolika wprost tragedją ta rozbieżność między wrośniętym już w jego jaźń duchową dążeniem do obrony kościoła, a imperatywnym nakazem życia, żądającym poświęcenia dla ojczyzny.

W tej rozterce duchowej, jak dotychczas, imperatyw patriotyczny okazywał się silniejszym, może dlatego, że wielka liczba katolików jest nimi tylko z imienia i zapisu metrycznego; i stało się, że czasu wielkiej wojny europejskiej katolicy francuzi i włosi, w spółce z protestanckimi anglikami, prawosławnymi rośjanami i pogańskimi japończykami i murzynami, mordowali z prawdziwą przyjemnością gorliwych katolików bawarskich i austriackich, którzy ze swej strony z największym zapalem wyrzynali w pień katolików francuskich i włoskich, mając jako sojuszników protestanckich prusaków, prawosławnych bułgarów i pogańsko-mahometanśkich turków. Słowem, w tych międzynarodowych jatkach, jakie Europa urządziła sobie przez pięć lat, przynależność wyznaniowa nie odgrywała żadnej roli, a jedynym motorem pławienia się w krwi bliźnich był pęd państwowy, tak lub inaczej rozumiany.

Zresztą, nie wolno zapominać, iż temu pędowi nie zostały się żadne prądy społeczne: ani międzynarodówka socjalistyczna, ani międzynarodówka wolnomyslicielska, ani masonśka, ani nawet intelektualna: wszystkie prysnęły, jak bańki mydlane, pod naciskiem najbardziej wzniosłego i jednocześnie najbardziej zwierzęcego uczucia: dążenia do uzyskania dla potomstwa najlepszych warunków rozwoju.

Gdy wszakże ogólna rzeź niecò ustała, przytłumione prądy społeczne odzyskały głos: zerwane nici różnych międzynarodówek znów się nawiązują, a działalność ich, z początku jeszcze nieśmiała i słaba, zaczyna się rozszerzać i potężnieć. I wnet odnajdują się rzecznicy starych poglądów, dowodzący ludzkości, że właściwie



idee zostały nienaruszone, że są taksamo święte, jak były dawniej, tylko... tylko że wśród huku armat głosu ich słyhać nie było.

Naturalnie, w tym ruchu odrodzeńczym, a właściwie, w tej powrotnej fali pokoju, usiłującej ugasić zbyt żywo płomieniejące żagwie poszukiwań nowych dróg życia, nie zabrakło i ruchu religijnego, a w pierwszej linii — katolickiego.

Rzecznicy kościoła powszechnego starają się obecnie przekonać okaleczone narody i państwa, że papieństwo było właśnie tym jedynym czynnikiem, który głosił pokój i sprawiedliwość. I z nadzwyczajną finezją przedstawiają Niemcom, że Rzym był właściwie po ich stronie, a Francuzom — że im zawsze życzył zwycięstwa, a Włochom — że jest włoskim do szpiku kości, a Polakom — że marzył o ich niepodległości. Robi się to tak zręcznie, ma się tylu księży, biskupów i kardynałów każdej narodowości, którzy mogą się wykazać swoją pracą dla państwa, że dopiero zestawienie tych poszczególnych enuncjacji może dać pewien obraz ogólnej polityki, mającej na celu dobro nie oddzielnych państweczek, a jednego wielkiego państwa — prawdziwego kościoła.

Całemu światu znaną była przyjaźń papieństwa z arcyprotestanckim cesarzem Wilhelmem, gnębicielem ultra-katolickich Polaków w Poznańskim. Austria była kolumną, podpierającą gmach rzymski, a apostolski jej cesarz miał prawo weta przy wyborze nowego papieża, z czego nieraz korzystał. Podczas wojny i po wojnie Rzym niejednokrotnie dawał wyraz swoim sympatjom dla Niemców, chociażby w słynnej sprawie ks. Baudrillarta, albo w bolesnej dla „semper fidelis“ Polskiej sprawie plebiscytu na Śląsku. Nie przeszkadza to bynajmniej, że papież „niezmiernie kocha Francuzów“, że „Belgowie są jego najmilszymi dziećmi“, lub wreszcie, że, jak oświadczył polskiej delegacji „byłem jako jeden z was, jako Polak między Polakami“.

Widać, że Kurja Rzymska chce ze wszystkimi żyć w zgodzie, szczególnie z silnymi, jak w swoim czasie z Rosją, tym największym wrogiem katolicyzmu. Nie jest to, co prawda, łatwe, ale tysiącletnia praktyka polityczna nauczyła Kościół rzymski, jak to się mówi z ludźmi — by każdy w tych słowach znalazł to, czego szukał. I musimy przyznać, że tę sztukę lawirowania wśród rozbieżnych interesów swych klientów, z ciągłym pilnowaniem własnych celów, doprowadził Rzym do niedosiężnych wyżyn prawdziwego arcyzmu, kierując się starą maksymą: mundus vult decipi, ergo decipiatur.

Nie tak łatwo jednak jest utrzymać się na tej linii zwyczajnemu śmiertelnikowi, gdy pragnąc pozostać wiernym sługą kościoła katolickiego, próbuje swą zbożną pracę kościelną połączyć z działalnością społeczną, w której z konieczności natyka się na uczucie wyłączności plemiennej lub narodowej, doprowadzonej, jak u nas często bywa, do szowinizmu patriotycznego, a sprzecznej z podstawą powszechności religijnej.

W takim nieprzyjemnym i trudnym położeniu znajdują się, między innymi, księża katolicy — polacy, gdy pragną bronić interesów Rzymu, a muszą bronić interesów Polski, do czego, prócz konieczności zewnętrznej, pcha ich może nieraz i konieczność wewnętrzna. Bo przecież trudno zaprzeczyć, że nawet bardzo katolicki ksiądz, o ile nie jest jezuitą, nie może wyzbyć się i uczuć przywiązania do ziemi ojczystej.

Weźmy np. książkę, napisaną przez ks. Nikodema Cieszyńskiego, p. n. Roczniki Katolickie, rok 1922. Jest to niby przegląd pracy katolickiej na całym świecie; książka owiana jest duchem uwielbienia dla katolicyzmu i papieństwa, co jest zupełnie zrozumiałe, jednocześnie zaś — usiłuje stać na gruncie patriotycznym, i wszelkie zjawiska społeczne oświetlać z punktu widzenia „prawdziwego” polaka, t. j. narodowego chrześcijańskiego demokraci.

Przejrzyjmy tę, bądź co bądź, ciekawą książkę. Na samym wstępie autor określa stosunek liczebny ludzi na świecie wedle religii: ogółem ludzi — 1726 milionów, z tego katolików — 305 milionów, chrześcijan wogóle 665 milionów, reszta zaś — to **poganie** (str. 2). A więc podług księdza katolickiego, nie tylko buddyści i brahminiści są poganami, ale poganami są i mahometanie, wierzący w tego samego Allaha (Eloha-hebrajski) co i rzymscy katolicy, a nawet i sami żydzi, ci żydzi, co to wynaleźli Boga-Ojca-Jehowę i Ducha świętego (ruah hakodesz) a dali życie Bogu Synowi, i matce jego, i wszystkim prorokom i apostołom, i których księgi święte są księgami świętymi wszystkich chrześcijan. Nic to — poganami są i basta, bo ich nie chrzczył ksiądz chrześcijański.

Ale mniejsza o to: nazwa „poganin” przestała wogóle być obrażającą od chwili, gdy kościół święty mianował „pogańskim” dążenie do czystej wiedzy i „pogańska” sztukę, usiłującą odtworzyć poczucie piękna starożytnych greków.

Ksiądz autor jest katolikiem i nacjonalistą. Gdy więc tylko dotknie się sprawy nacjonalizmu, natychmiast wpada w sprzecznność ze samym sobą. A więc staje w obronie faszystów włoskich, do których ma wielką słabość, i usprawiedliwia ich wobec polskiego czytelnika, twierdząc, że zrozumiałem jest, że nie zawsze zgadzali się z partią katolicką „Partito popolare”, która niekiedy trzymała z socjalistami (str. 37), chociaż nieco dalej, na str. 68 stwierdza stanowczo, że „Partito popolare” wywiesiła program wyraźnie katolicki i walczy w obronie jego haseł.

W taką samą sprzeczność ze sobą wpada, gdy wymienia różnych wojujących księży, nie wzmiankując, broń Boże, ani słówkiem, że pochodzą z żydów, jak np. arcybiskup Cohn, ks. Spiro, lub ks. Lutosławski, ale z przekąsem zaznacza, że jednym z działaczyw „Stowarzyszenia badaczy pisma św.” jest wychrzczony żyd, Malcman, lub wymieniając poetów polskich, żydów chrzczonych lub niechrzczonych, dodaje: „...Tuwim, Wittlin, Stern, Słonimski, i jak się tam nazywają te żydy”. A natomiast, gdy z zachwytem pisze o

„Internacio katolika“, czyli w skróceniu „Ika“, stowarzyszeniu międzynarodowym katolickim esperanckim, zapomina zaznaczyć, że twórcą esperanta był właśnie warszawski żyd, nawet niewy-chrzczony, dr. Zamenhof.

Jeszcze silniej uwydatnia się ta rozbieżność między poczuciem katolickim a nacjonalistycznym u autora, gdy mówi o Niemcach, których nienawidzi w głębi duszy, a musiałby bardzo chwalić, mówiąc o rozkwicie katolicyzmu w Południowych Niemczech. Radzi więc sobie w tym kłopotcie autor w ten sposób, że gdy o Watykanie prawi na 44 stronach, o Włochach — na 20 str., o Francji i Belgii — na 37 str., o Czecho-Słowacji — na 40 stron., o Anglii i Irlandji — na 46 str., a o protestanckiej Ameryce — na 48 str., to Niemcom poświęcił zaledwie 17 stronic, przepelnionych zresztą skargami na protestantyzm i przewidywaniami, że kościół protestancki wogóle się rozpadnie, a o ruchu katolickim w Niemczech pisze tylko na 2 małych stroniczkach.

Ale nas właściwie głównie zajmuje to, co ks. Cieszyński pisze o Polsce. Niestety, ten właśnie dział, który byłby najciekawszym i dla każdego katolika, i dla każdego niekatolika, jest najslabiej opracowany. Zamiast jakiegoś pełnego obrazu, jakiejś syntezy ruchu kościelnego w Polsce, daje autor tylko szereg dość ciekawych, ale słabo ze sobą powiązanych opowiadań, w których przeważnie polemizuje z przeciwnikami kościoła katolickiego, ale o samym wewnętrznym życiu tego kościoła w Polsce pisze względnie niewiele. Tem większa to szkoda, że autor w innych rozdziałach, jak np. pisząc o katolicyzmie w Stanach Zjednoczonych, przekonał nas, że potrafi obejmować szersze horyzonty — u obcych.

Anekdotyczne opowieści o Polsce wciąż się obracają dokoła walki z socjalistami, z wyzwoleńcami, z księżmi odstępcami, jak Huszno, Grzyś, lub zbaczającymi z drogi cnoty, jak Oraczewski; Jerzy Hulewicz, „Nowe Drogi“, ks. Hodur, masoni, żydy, wolnomyśliciele, Stapiński, Witos, P. S. L., N. P. R., — to wszystko są wrogowie katolicyzmu; nawet niektórzy przewodnicy narodowej demokracji też są niepewni; nawet Stronnictwo Katolicko-Ludowe biskupa Wałęgi nie zadawalnia dążeń patriotycznych i katolickich ks. Cieszyńskiego.

Węc któż w takim razie jest naprawdę godzien nazwy „dobrego polaka-katolika“?

Autor daje odpowiedź na to pytanie: „Z mgławicy kompromisowej zaczyna wynurzać swe wyraziste oblicze **obóz bojowych katolików**, walczących pod hasłami chrystusowemi: „Kto nie jest ze mną — przeciwko mnie jest“ i „Gwałt cierpi Królestwo Boże i tylko gwałtownicy posiądą je“. A do tego obozu przybywa katolików, którzy dotąd posługiwali się więcej zawołaniami „chrześcijańskimi“ zamiast wyraźnie katolickimi“ (str. 413).

A niech nikt naiwny nie zechce komentować, że Chrystus, wygłaszając powyższe hasła, miał na myśli „Królestwo nie z tego

świata“; autor, jako ksiądz katolicki, lepiej rozumie intencje Chrystusa, i daje wyraz tym poglądom na następnej stronie: „Potrzeba właśnie zwartego frontu katolickiego, bo dużo wrogich żywiołów wdarło się do sfer rządzących w państwie. Nie rozumieją oni i nie chcą zrozumieć, że państwo, odziedziczywszy po rządach zaburczonych zabrane Kościołowi dobra, winno nieco więcej dbać o biedne duchowieństwo, zwłaszcza wtedy, kiedy ono pracuje wprost dla niego“.

To przynajmniej wyraźne: teraz rozumiemy dokładnie, jaka jest różnica między potępianymi dążeniami „chrześcijańskimi“, a zalecanymi „katolickimi“.

Naturalnie, gorzkie żale nad upośledzeniem finansowym duchowieństwa katolickiego kończą się... żądaniem zawarcia konkordatu z Rzymem. Jestto jedyne remedium, jedyny punkt wyjścia — ale tylko w Polsce. Bo np. w Stanach Zjednoczonych kościół nie otrzymuje żadnych zapomóg, ale to nie przeszkadza dzisiejszemu papieżowi pisać w te słowa do katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie: „Och, jakże cudowny wasz kraj! Tam to Kościół jest wolny, jak nigdzie indziej, tam rząd poważa religię“.

Widać więc, że inna jest miara papieska dla krajów, gdzie katolicyzm jest ledwie tolerowany, a inna, dla krajów, gdzie kościół katolicki zajmuje pierwsze miejsce wśród równouprawnionych kościołów!

Pomimo tych narzekań, skarg i żądań, popieranych zresztą wszelkimi środkami, będącymi w rękach kleru, nie wyłączając groźby **strejku powszechnego księży** (str. 416) szanowny autor jest pełen otuchy na przyszłość (otuchy, niestety, aż zanedo usprawiedliwionej!) i wierzy, że „katolicyzm polski w przyszłości nabierze rozmachu i stanie się zwycięską potęgą nie tylko w narodzie, ale w całej wschodniej Europie“.

Nic dziwnego, że to, co ks. Cieszyńskiego napawa taką otuchą, nas, wolnomyślicieli, napęłniałoby grozą i przerażeniem, gdyby nie głęboka wiara, że ludzkość dąży wciąż naprzód, i że w końcu mroki sektantyzmu muszą zniknąć przed promieniami czystej, bezinteresownej wiedzy, i że oświata dotrze kiedyś i do tych warstw, na których ciemnocie wszelkie wojujące kościoły budują swoje gmachy władzy doczesnej.

A wtedy nawet żaden ksiądz katolicki nie zaryzykuje twierdzenia, że słowa Chrystusa: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie“ odnoszą się do powiększenia księżom i biskupom katolickim pensji, wypłacanych przez państwo z funduszów, na które składać się muszą, prócz katolików, także i protestanci, prawosławni, żydzi, mahometanie, czy też bezwyznaniowcy.

Józef Landau.

# Zestawienia.

## „MŁODZIEŻ UKRAIŃSKA“ A „MŁODZIEŻ POLSKA“.

Pod koniec roku ubiegłego niektóre gazety chrześcijańsko-narodowe (np. „Kurier Warszawski“ z 27 grudnia) oburzały się na „zdziczenie młodzieży ukraińskiej“, która w niektórych szkołach „Małopolski wschodniej“ nie usłuchała wezwania do uczczenia pamięci zamordowanego w Warszawie pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Wobec tego pozwolę sobie zapytać:

W jaki to sposób nietylko „młodzież polska“, ale także polscy działacze „chrześcijańsko-narodowi“ potraktowali prezydenta Narutowicza? W jaki to sposób i w jakim tonie pisali o nim wybitni publicyści „polscy“?

Czy to „młodzież ukraińska“ lżyła prezydenta za życia, wykrzykiwała „precz z Narutowiczem! śmierć mu!“, wogóle urządzała wstretne burdy i awantury, nawoływała do rokoszu przeciw państwu polskiemu, o ile nie jest rządzonem absolutnie przez ludzi „ósemkowych“?

Czy to „młodzież ukraińska“ widziała w morderstwie Narutowicza, dokonanem początkowo przez „obłąkańca“ i „fanatyka“, a następnie przez „bohatera narodowego“ i „Wielkiego Ofiarnika“, „palec boży“ i twierdziła, że „ręką Niewiadomskiego Opatrzność ukarała Narutowicza za krzywoprzysięstwo“?

Czy to „młodzież ukraińska“, z powodu wyboru Narutowicza, przygotowywała kije na socjałów i żydów?

Czy to „młodzież ukraińska“ pełniła straż honorową na grobie mordercy Narutowicza?

Czy to „młodzież ukraińska“ była winną temu, że urządzony we czwartek 5-go kwietnia wiec, mający protestować przeciwko morderstwu, dokonanemu w Moskwie nad księdzem Budkiewiczem, przedzierzgnął się we wstretne burdy uliczne, w okładanie kijami żydów i nie-żydów, w obicie hrabiego W. i innych osobników, posądzanych o żydostwo, w wybijanie szyb w sklepach i księgarniach i t. p.? Czy to „młodzież ukraińska“ ustami wybitnych publicystów i działaczy społecznych polskich podjudzała przeciwko żydom i nawoływała dość przejrzyście do urządzenia „pogromu“ lub choćby tylko „pogromiku“, ku wielkiej ucieście „sędziów i katów“ moskiewskich, którzy zacierali z pewnością ręce, bo wyszli z całej tej afery do pewnego stopnia zrehabilitowani, podczas gdy protest polski spalił na panewce?

Widzę w wysokim stopniu groźny objaw w tym absolutnym braku obrzydzenia moralnego, jaki cechuje ludzi skądinąd uczciwych i nieskazitelných. Ci ludzie uczciwi i nieskazitelni nie widzą nic zdrożnego w układach i rokowaniach, prowadzonych z ugrupowaniami społecznymi, które, solidaryzując się ze zbrodnią, dokona-

na na prezydencie Rzeczypospolitej, wydały sobie wymowne świadectwo ubóstwa moralnego.

Podjudzaczę i podszczuwaczę do zbrodni powinny być wyłączeni z wszelkiego szanującego się towarzystwa.

Zostawcie w spokoju „młodzież ukraińską“, a pomyślcie o zdżczeniu i korupcji nietylko młodzieży polskiej, ale wogóle znacznej większości społeczeństwa polskiego.

J. Baudouin de Courtenay.

## Szkic eucharystyczny.

Jednym z najbardziej znamienitych objawów religijnych chrześcijaństwa a to dogmatycznym i obrzędowym naraz — jest eucharystja, „przenajświętszy sakrament“. Tutaj uwydatniła się może najsilniej owa dążność przejścia od religii wewnętrznej i żywej do religii formy i skostnienia. Dążność ta osiągnęła swój szczyt w katolicyzmie, — w katolicyzmie też eucharystja odgrywa największą rolę. Całkiem trafnie już Luter uważał „mszę i papieństwo“ za dwa główne filary katolicyzmu“.

Katechizm rzymsko-katolicki powiada, że „Sakrament ołtarza jest to **prawdziwe** ciało i **prawdziwa** krew Pana naszego Jezusa Chrystusa pod postaciami chleba i wina“. — A dalej: „Pan Jezus jest obecnym jako Bóg i człowiek pod każdą postacią i w każdej częstce jej, choćby najmniejszej“.

Przeistoczenie czyli transsubstancjacja chleba i wina dokonywa się na skutek sakralnych słów księdza, który otrzymał formalne święcenia kapłańskie od biskupa. Słowa te posiadają zatem magiczną moc i nadają księżom władzę sprowadzania samego Boga na ziemię.

Punkt ciężkości życia eucharystycznego w katolicyzmie spoczywa na ofierze mszy, „w której Pan Jezus ofiaruje się w sposób niekrwawy swemu Ojcu niebieskiemu“, bo: „między ofiarą mszy świętej a ofiarą na krzyżu niema istotnej różnicy, tylko sposób ofiarowania jest różny“ (Katechizm Religii Katolickiej). Bardzo ważną jest również adoracja — wielbienie przechowywanego w tabernakulum i wystawianego w monstrancji Boga-chleba. Komunja, — spożywanie Boga — ma stosunkowo mniejsze znaczenie. Chleb został zredukowany do małego opłatka, który trzeba polykać bez dotykania się go zębami, kielich został ludowi od 13 wieku odjęty przez chciwe przywilejów duchowieństwo.

Mamy tu więc bezprzykładne w dziejach ubóstwienie pewnych przedmiotów i czynności, — które zresztą przez to doprowadza do najjaskrawszych niekonsekwencji. Jeśli bowiem w hostji jest

realnie Bóg nieskończony i wiekuisty, to oplatek sam musiałby być nieskończonym i wiekuistym. Ale też nie można szukać logiki tam, gdzie mamy do czynienia z ehami prawieku okresów przedrozumowych, okresów, w których człowiek nie zdawał sobie jeszcze sprawy z idyntyčnościi osób lub przedmiotów. Tylko na takim tle jest możliwe pomyślenie, że Chrystus „cały“ jest w każdym oplatku, że chleb i wino stają się ciałem „zmarłychwstałem“ chociaż z Chrystusem nie zmarłychwstały i przestają niem być w chwili zniszczenia, chociaż ciało zmarłychwstałe ma być niezniszczalne. Tak totemista widzi swój totem np. w każdej jaszczurce, ale totem jest **jeden**, choć jaszczurki rodzą się i umierają.

Dalej w dziwny dla człowieka dzisiejszego sposób przyjmuje się istnienie „chleba i wina“ oddzielnie od ich właściwości, gdyż właściwości pozostają, choć chleb się „przeistoczył“. Toteż wyznawcy eucharystji niechętnie zapuszczają się w dyskusje na ten temat, a wołają powoływać się na cuda, których pobożna wyobraźnia stworzyła w związku z tem bardzo pokaźną ilość.

Zrozumiałe wobec tego, że prawie wszystkie dążności reformatorskie w Kościele kwestjonowały dogmat transsubstancjacji. Do wyjątków należy tu nasz marjawityzm, który zrobił nawet ciekawą próbę przeciwstawienia Chrystusa eucharystycznego papieństwu, jednak żywszej działalności intelektualnej jakoś nie wykazał.

W kościele prawosławnym przedstawiającym dawniejsze formy chrześcijaństwa uderza nas brak adoracji. Eucharystja jest przedewszystkiem komunja. Przyjmuje się ją pod obu postaciami i to stojąc, nie klęcząc. Przeistoczenie następuje nie po powtórzeniu ewangelicznych słów Jezusa a dopiero po starożytnem wezwaniu Ducha świętego (epikleris), który na „dary“ zstępuje i uświęca je.

Niepewność w ustaleniu momentu transsubstancjacji, powiększona jeszcze przez to, że jakóbici (koptowie) widzą go w początkowem dziękczynieniu, poprzedzającym zacytowanie słów Jezusa, — wskazuje na to, że teoria transsubstancjacji była obca pierwotnemu chrystjanizmowi. W istocie liturgia prawosławna zawierająca po epikleris modlitwy, aby błogosławieństwo spłynęło na „dary“, nasuwa interpretowanie przeistoczenia w sensie symbolicznym, gdyż rzeczywiste ciało Boga — człowieka żadnego błogosławieństwa nie potrzebowałoby.

Dogmat transsubstancjacji został ostatecznie ustalony w kościele zachodnim dopiero w 1079 r. na soborze rzymskim po potępieniu i ukaraniu Berengariusza z Tours, który reprezentował starą wiarę. Kościół wschodni przyjął tę teorię wraz z ustaleniem ilości sakramentów do 7-ia na soborze lionńskim, dążąc do zawarcia unji w 1274 r.

Marcin Luter z pewną połowiczością zamiast transsubstancjacji wysunął konsubstancjację; nie chleb więc zamienia się w ciało Chrystusa, ale uwielbione ciało wstępuje w chleb. Momentem konsubstancjacji jest przyjmowanie komunji a decydująca jest tu

wiara przyjmującego. W związku z tem już w sposób wyraźny odrzuca Luter kapłaństwo. „Wieczerzę“ może ważnie sprawować każdy chrześcijanin.

Jan Kalwin wraz z Ulrichem Zwinglim uważa, że komunję przyjmuje się tylko sposobem duchowym, chleb i wino zaś pozostają prostymi symbolami. To stanowisko podzielają wszystkie skrajniejsze sekty jak baptyści, menonici i t. d., które doprowadzają je do coraz dalszych konsekwencji w teorii i formie przyjmowania komunji.

Jakież przedstawia się w ewangeljach t. zw. ostatnia wieczerza, która ma być pierwowzorem komunji chrześcijańskiej?

Przedewszystkiem należy ustalić, że nie było żadnej liturgii; komunja została przyjęta przez apostołów wśród wolnej rozmowy. Nie było również specjalnych przygotowań, jakichś postów. I owszem Jezus podaje chleb i wino wśród innych potraw, „gdy jedli“. Nie poprzedziło również wieczerzy żadne rozgrzeszenie. Byłoby ono nawet niezgodne z jej duchem, gdyż właśnie ona dopiero jest uczestnictwem krwi, która przelewa się „na odpuszczenie grzechów“. O czci dla przedmiotów komunji — niema mowy. Nikt tam nie klękał. Apostołowie przyjmują ją siedząc, lub może wschodnim zwyczajem leżąc na sofach. Biorą chleb sami do ręki, na wyraźne wezwanie Jezusa „bierzcie“. Narówni z chlebem używają kielicha. „Pijcie z niego wszyscy“ — mówi Jezus. Celem wieczerzy nie jest ani ofiara ani adoracja, ale wspólne spożycie. Słowa: „Jedzcie!“ „Pijcie!“ poprzedzają wszystkie inne.

Teraz należy zbadać dokładniej samo „ustanowienie“ wieczerzy. Mamy w Nowym Testamencie 4 recenzje: 3 u ewangelistów synoptycznych i jedną w liście Pawła do Koryntjan. Znamienne, że ani jedna z tych recenzji nie brzmi identycznie z drugą. Autentycznej więc „formuły sakramentalnej“ nie mamy. Oczywiście stąd, że pierwsi chrześcijanie słów Jezusa za sakramentalne nie uważali, gdyż inaczej musiałyby one w ewangeljach być przechowane jednakowo, lub też następnie ujednostajnione.

Recenzje te można podzielić na 2 grupy. Pierwsza — według Mateusza (R. 26) i Marka (R. 14), druga według Łukasza (R. 22) i Pawłowa (1 Kor., 11). Znamienne, zwłaszcza dla sporów o moment transsubstancjacji, że Jezus we wszystkich recenzjach wypowiada swe główne słowa nie nad chlebem i winem, lecz po podaniu uczniom do spożycia. U Marka następują one wyraźnie już po wypiciu wina.

#### GRUPA I.

##### **Ewang. według Marka. Rozdz. 14.**

22. A gdy oni jedli, wziął Jezus chleb, a pobłogosławiwszy, łamał i dał im i rzekł: bierzcie, to jest ciało moje.

##### **Ew. według Mateusza. Rozdz. 26.**

26. A gdy oni jedli wziął Jezus chleb, a pobłogosławiwszy, łamał i dał uczniom i rzekł: bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje



23. A wzięwszy kielich i podziękowawszy, dał im — i pili z niego wszyscy.

24. I rzekł im: to jest moja krew przymierza, która się wylewa za wielu.

25. Zaprawdę, mówię wam, że nie będę pić więcej z owocu winorośli, aż po ten dzień, gdy go pić będę na nowo w królestwie bożem.

27. A wzięwszy kielich i podziękowawszy dał im, mówiąc: **pijcie** z niego wszyscy;

28. to bowiem jest moja krew przymierza, która wylewa się za wielu **na odpuszczenie grzechów.**

29. Mówię wam, że nie będę pić więcej z owocu winorośli aż po ten dzień, gdy go pić będę na nowo w królestwie Ojca.

Według Marka niema słów: „jedzcie“, „pijcie z niego wszyscy“, „na odpuszczenie grzechów“. Według Mateusza widzimy uzupełnienia pierwotnych logii. Zwolennicy ortodoksji mogą mi zarzucić, że różnice są drobne. Coby jednak oni sami powiedzieli, gdyby który z ich księży lub pastorów pozwalał sobie na takie „drobne“ dodatki lub opuszczenia przy obrzędzie komunji? — Otóż właśnie psychologiczny stosunek pisarzy ewangelicznych i wogóle ludzi tamtych czasów do komunji był zgoła inny, niż dzisiejszych chrześcijan. Tego chciałem przedewszystkiem dowieść.

GRUPA II.

**Ew. według Łukasza. Rozdz. 22.**

17. A wzięwszy kielich i podziękowawszy rzekł: **weźmijcie to a podzielcie między się;**

18. albowiem powiadam wam, że nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie królestwo boże.

19. A wzięwszy chleb i podziękowawszy, łamał i dał im, mówiąc: to jest ciało moje, [które się za was daje; to czyńcie na pamiątkę moja.

20. Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa.]

**List Pawła do Koryntan. Roz. 11.**

23. Albowiem jam wziął od Pana, com też wam podał, że Pan Jezus tej nocy, której był wydan, wziął chleb,

24. a podziękowawszy, łamał i rzekł: to jest ciało moje, które za was **bywa łamane;** to czyńcie na pamiątkę moją.

25. Także i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: ten kielich jest nowe przymierze we krwi mojej; **to czyńcie ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją.**

26. Albowiem ilekroć byście jedli ten chleb i ten kielich byście pili, śmierć Pana opowiadajcie, ażby przyszedł.

Różnice wewnętrzne drugiej grupy są liczniejsze niż w pierwszej. Przedewszystkiem uderza jednak zdanie przy kielichu sformułowane zgoła inaczej, niż w pierwszej grupie. Druga grupa również wyraźnie zaznacza, że kielich był kielichem po wieczerzy podanym a więc nie zaraz po spożyciu chleba, jak w poprzedniej. Według Łukasza jest jeszcze wzmianka o kielichu poprzedzającym łamanie chleba, do czego zaraz powrócimy. Także i okoliczności wieczerzy według Łukasza przedstawiają się inaczej, niż w pierwszej grupie. Oznaczenie zdrajcy według Mateusza i Marka poprzedza komunję,

według Łukasza idzie po niej. Pozatem autor 3-ej ewangelji na tem miejscu przytacza spór o pierwszeństwo między apostołami i opowiadanie o mieczach, których w innych ewangeljach przy wieczerzy zgoła niema. Różnice powiększą się jeszcze, gdy zwrócimy uwagę na to, że wiersz 20, co zaznaczyliśmy w przytoczeniu nawiasem, w pierwotnym tekście nie znajdował się. Był więc jedynie kielich poprzedzający łamanie chleba, który Jezus najwyraźniej błogosławi i każe dzielić między siebie. Bezpośrednio też po tym kielichu idą słowa zamieszczane w innych ewangeljach po słowach sakramentalnych: „Nie będę pił więcej z owocu winorośli“. U pierwotnego Łukasza zatem porządek podania chleba i wina jest odwrotny, niż zwykle — przy winie zaś niema aluzji o krwi.

Czy teksty Nowego Testamentu umożliwiają w jakikolwiek sposób teorię transsubstancjacji? Na to po dokładnem ich przeczytaniu możemy odpowiedzieć tylko stanowczem zaprzeczeniem. Nie zgadza się z teorią transsubstancjacji ani to, że Jezus słowa o cieple i krwi wypowiada w czasie spożywania lub po niem, ani zupełna swoboda sformułowania nie mająca w sobie nic z późniejszej magji. Uwaga Jezusa, że nie będzie pił więcej z owocu winorośli, dowodzi, że traktuje on ten napój jako zwykłe wino.

Słowa przy kielichu u drugiej grupy same wykazują przenośnię. Jak kielich symbolizuje nowe przymierze — testament według tekstów łacińskich, tak chleb i wino symbolizują ciało i krew męczeńską Chrystusa. Polecenie: „czyńcie na pamiątkę moją“ — umacnia jeszcze takie pojmowanie. Wieczera jest pamiątką Jezusa, niczem więcej.

Paweł w przytoczonym powyżej wierszu 26, określa jasno na czem ta pamiątka polega, — na swobodnem opowiadaniu śmierci Jezusa a nie na jakichś tajemniczych przemianach. Na tle ewangelicznem inna interpretacja jest wprost nie do pomyślenia. Jezus przecież siedział w gronie uczniów jako człowiek żywy i żadnemu z nich nie mogło przyjść do głowy przypuszczenie, że chleb i wino stały się ciałem i krwią człowieka, z którym właśnie rozmawiają. Gdyby Jezus chciał w nich taką wiarę wzbudzić, musiałby im dać w tej mierze dłuższe i niedwuznaczne pouczenie. Tymczasem nic podobnego niema. Jeśli Luter polemizując z kalwinistami powołuje się na słówko „jest“, równie dobrze mógłby utrzymywać, że Jezus stał się drzewem, gdy mówił: „jam jest winna macica“. (Jan 15,1).

Jeśli według natki katolickiej w eucharystji ma być ciało uwielbione t. j. zmartwychwstałe, jak to pogodzić z faktem, że ustanowienie sakramentu miało miejsce przed męką i zmartwychwstaniem Chrystusa? A dalej, jeśli każda msza ma wartość równą ofierze krzyżowej, tedy odkupienie nastąpiło już w wieczerniku w czasie ostatniej wieczerzy czyli pierwszej mszy a nie na Golgocie.

W uzupełnieniu można też dodać, że pierwsze wieki chrześcijaństwa bynajmniej nie ustaliły wyraźnie materji sakramentu. Kościół zachodni posługuje się chlebem praśnym, wschodni — kisz-

nym. Zachodni miesza wino z zimną wodą, wschodni z gorącą, ormiański a za nimi ewangelicki posługuje się czystym winem, które może było już to sfermentowane, alkoholiczne, już to świeżym moczem\*). W Hiszpanji były jeszcze w czwartym wieku spory, czy można używać innych napojów oprócz wina. Starożytni enkratyci czyli akwarjanie używali czystej wody. Stanowisko to popierają również niektóre pisma apokryficzne („Czyny apostołów“).

I ten szczegół potwierdza symboliczne pojmowanie eucharystji. Zdanie przeciwne pozostaje w niezgodzie z ewangelją, historją i zdrowym rozsądkiem.

Czy jednak my — ludzie Wolnej Myśli możemy poprzestać na tem, czy nie będziemy dalej pytać, jak się może faktycznie przedstawiać początek zwyczaju wieczerzy, jaki jest jego stosunek do założyciela religji? Recenzje nowotestamentowe były, jak widzieliśmy, w szczegółach niezgodne. Do tego przedstawiają nam one fazę wcale nie najpierwotniejszą. Domyślać się możemy, iż dawny Łukasz z formułą tylko przy chlebie wskazuje nam okres powstawania zwyczaju, tembardziej, że i gdzieindziej mamy wzmianki o łamaniu chleba a wino jest zgola przemilczane (Łuk. 24, 30, Dzieje Ap. 2, 42, 46; 20, 7). Ewangelja według Jana ustanowienia komunji przez Jezusa poprostu zgola nie zna, mimo wszelkiej dokładności opisu ostatniej wieczerzy, podania omycia nóg, rozmowy z Judaszem, przemów bardzo długich, i t. d. Różni się ona w tem od innych ewangelji, jak i w samym terminie ostatniej wieczerzy.

Tutaj dokonywa się ona 14 Nisan, w poprzednich ewangeljach (Mt. 26, 17) 15 Nisan. Zapowiedzi o jedzeniu ciała i piciu krwi Syna Człowieczego, podane w rozdz. 6 tej ewangelji nie mogą zatem odnosić się do wieczerzy, a nawiązują do duchowego korzystania z ofiary życia złożonej dla ludzkości przez Chrystusa. Podobne obrazowe wyrażenia nie były czemś obcem na wschodzie. Dawid nazywa wodę zdobytą z niebezpieczeństwem życia — krwią i jako krew wylewa na ofiarę Panu. (1 Kronik., 11, 18, 19). Nie o ciało w dosłownem znaczeniu chodziło Janowi, ale o ducha, jak całkiem jasno wypowiada się w 63 wierszu tego rozdziału: „Duch jest, który ożywia, ciało nic nie jest pożyteczne; słowa, które mówię są duchem i żywotem“.

Był więc okres poprzedzający fazę wyrażoną w dawniejszym tekście Łukasza, gdzie była wzmianka tylko o ciele Chrystusowem, — kiedy przy wieczerzy ani o krwi ani o ciele nie mówiono. Faza ta jest zaświadczona nietylko przez ewangelję Janową, ale i przez t. zw. „Naukę 12 apostołów“ z 2 wieku po Chr. która podaje spo-

---

\*) Tu nasuwa się nam dodatkowe pytanie: Jak mogą skutecznie przeciwstawiać się alkoholizmowi te kościoły, które przy swej najważniejszej czynności podają — alkohol i to zazwyczaj naczcho!

sób odprawiania wieczerzy całkiem bez owych sakramentalnych słów.

W istocie wszystkie ewangelje są zgodne, że Jezus bynajmniej systematycznie w ciągu swego życia wieczerzy z komunją nie odprawiał; z tego też wynika, że jej sam jako obrzędu nie ustanowił a wprowadziła go później gmina chrześcijańska. Zdanie „to czyńcie na pamiątkę moją“ należy w ewangelji Łukaszej wraz z następującym wierszem do późniejszego wtretu. W każdym razie może być ono odniesione z równą racją, jak do formy — i do istoty rzeczy. Mianowicie, żeby za przykładem Jezusa życie swoje ofiarować za braci w duchu. Dlatego też kierunek „przyjaciół prawdy“ czyli kwaków, który może najbardziej serjo brał chrześcijaństwo, wieczerzę jednak zupełnie usunął.

Obok pojęcia Jezusa jako utajonego symbolicznie w chlebie i winie wieczerzy, było także pojęcie odmienne — Jezusa jako utajonego gościa wieczerzy. — „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał — a on ze mną“ (Objawienie Jana, 3, 20). Podobnie mówi Jezus w ewangelji Janowej o zamieszkaniu w człowieku duchowem a nie fizycznym i przeto zależnem od poziomu etycznego jednostki a nie czynności obrzędowej. „Jeśli mnie kto miłuje, słowo moje zachowywać będzie i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy“ (14, 23).

Jedzenie samo nie ma duchowego znaczenia. „Albowiem królestwo boże nie jest pokarm ani napój, ale sprawiedliwość i pokój i radość w duchu świętym“ (Paweł do Rzymian 14, 17). „Dobra rzecz, aby łaską było utwierdzone serce a nie pokarmami, które nie pomogły tym, co się nimi bawili“ (List do Żyd. 13, 9). Z drugiej strony każde jedzenie wogóle winno zostać uduchowione przez nastroj pożywającego, skierowany ku celom wyższym. „Przeto cokolwiek jecie lub pijecie... wszystko ku chwale bożej czyńcie!“ (1 Kor. 10, 31). Z tych założeń wychodzili i najżarliwsi miłośnicy Boga — mistycy średniowiecza. Mistrz Eckhart z XIII w. powtórza, że dla człowieka odrodzonego każdy pokarm staje się komunją.

Nie mógł też zrazu chleb i wino oznaczać ciała chrystusowego, bo ciałem Chrystusa był cały zbór wybranych (1 Kor. 12, 27). Nie szukali też Chrystusa wyznawcy jego inaczej, jak tylko wedle ducha. „Jeśli by wam tedy rzekli: oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w **komorach**, nie wierzcie“. (Mat. 24, 26). — O ile jednak wieczerza nawiązująca do śmierci Jezusa jest dopiero stopniowym wytworem pierwotnej gminy, to wspólny posiłek jako znak pokrzepienia duchowego i akt miłości bratniej jest symbolem zupełnie naturalnym i starym jak ludzkość. Był on w ucztach ofiarnych pogańskich i żydowskich (Por. 2 księgę Mojż. 24, 11), pielęgnowano go w związkach pytagorejskich i misterjach eleuzyńskich. Mieszał się też do tego nieraz mroczny przesąd z czasów przedhistorycznego ludożerstwa, że przez spożycie ciała przyswaja się duchowe zale-

ty zmarłego. Tak spożywano na tajemnych ucztach greckich ciało i krew cierpiącego i triumfującego boga Dionyzosa.

U żydów ustaliły się dawno przed Chrystusem uczyt rytualne, zwłaszcza w czasie uroczystości Paschy, przy której maca i czasza z winem odgrywają ważną rolę. Na tle takiej hagady pещachowej odbyła się ostatnia wieczerza. Zresztą i Jezus sam sprawował uczyt z chleba i ryb. (Mt. 14, 19-20). — Braterska uczyt, nieskrępowana więzami formuły, nie straciła znaczenia dla człowieka głębszego. Żałować raczej wypada, że życie staje się jałowem i dobrowolnie wyzbywa się symboliki, którą zachowaćby należało. Natomiast ciało i krew, choćby jako symbole nie zgadzają się już, jak słusznie zauważył Dawid Strauss (Stara i Nowa wiara) z naszymi etycznymi i estetycznymi wymaganiami. Symbol krwawy był przystosowaniem się do środowiska składającego krwawe ofiary. Był psychologicznie konieczny do ich przezyciężenia. W tym obecnym momencie nie jest więcej potrzebny. Jezus wieczerzy nie ustanowił jak nie ustanowił żadnego sakramentu a pozostawił tylko zakon miłości. Łacińskie „sacramentum“, greckie „mysterion“, hebrajskie „sod“ nie oznacza w biblii żadnej czynności zewnętrznej a tylko tajemnicę działania bożego na duszę. „Tajemnica Wiekuistego jest między tymi, którzy Go czczą“ (Ps. 25, 14). „Wam dano wiedzieć tajń królestwa bożego“ (Marek 4, 11). „Iżbym objaśnił wszystkim jakaby była społeczność onej tajni, zakrytej od wieków w Bogu“.. (Do Efezjan 3, 9).

Obyśmy odwracając się od zewnętrznych formalistycznych praktyk, nie zatracali tamtego wewnętrznego sakramentu! Byłoby grubą niesprawiedliwością uważać eucharystję wyłącznie za jakąś zabobonną aberrację umysłu ludzkiego. Przejawia się w niej nieśmiertelna i przez żadne „zdobycze kultury“ niezatarta tęsknota naszego rodzaju. Tęsknota za połączeniem się z Bogiem, choćby symbolicznie, przez uczestnictwo w przeczystej ofierze całego niewinnego życia Zbawiciela dla odkupienia wszystkich cierpiących i zablakanych... Szukanie bogoczwieczeństwa... Ale nie potrzebują do tego chleba ni kielicha ci, którzy Boga w przepastnych głębinach wewnętrznych przeżywają, którzy Najświętszy Sakrament Ducha — noszą w duchu...

**Marjan Tadeusz Lubecki.**

## **Wolnomyślność w życiu codziennym.**

Stwierdzić muszę, że wolnomyślicielom naszym brak jest cywilnej odwagi jawnie i szczerze oznajmić o swych przekonaniach. Jako potwierdzenie powyższego przytoczę zaobserwowany przeze mnie smutny objaw braku poczucia godności osobistej wśród zgłaszających się do rejestracji i kontroli rezerwistów. Z pośród kilku

znanych mi „bezwyznaniowców“ de nomine (bo zapisanych do tworzącej się „Gminy Bezwyznaniowców“) jeden za ledwie kategorycznie zaprotestował przeciwko obdarzeniu go wyznaniem. Inni, podając taką czy inną przynależność wyznaniową, bojaźliwie zaznaczali, że jest to ich „wyznanie paszportowe“, a byli i tacy, którzy pokornie przyznawali się do tej czy innej, świętej społeczności kościelnej“.

W rozmowie ze mną usprawiedliwiali się ci „wolnomyślni“ katolicy i ewangelicy, utrzymując, że przyznanie się i uchodzenie nominalnie za takich czy innych „synów kościoła“ nic nie przeszkadza i nikogo nie powinno oburzać; że faktycznie, duszą i sercem są oni „bezwyznaniowcami“; że do kościołów nie chodzą i że w „prawdy objawione“ nie wierzą — słowem, że treść powinna mieścić się nie w nazwie ale w przekonaniu.

Tak oto czynili ci, którzy zgodnie z myślą własną winni walczyć o wolność sumienia! Tak tchórzliwie cofali się przed przypuszczalnym gniewem kierującego rejestracją oficera lub przed drwinami ciemnych współtowarzyszy! A iluż było tam ludzi, którzy do Gminy nie należą formalnie, ale którzy dawno już wyzwolili się z przesądów wyznaniowych. I ci pokornie pozwaliли na zaliczanie ich do tych wyznań, z którymi dawno już rachunki pokończyli!

Czyż w ten sposób osiągniemy, obywatele, cel zamierzony, t. j. czy wyzwolimy się z pod hegemonji kleru, czy obalimy wreszcie zgangrenowany kolos klerykalizmu? Każdy z was wszak dobrze wie, że klerowi nie o wiarę, nie o przekonanie chodzi, a jedynie o formę. Obojętne mu jest czy kto wierzy szczerze a głęboko — ale ważne natomiast, czy poddaje się prawu kanonicznemu ewent. rytuałowi; czy płaci na kościół wymagane „Świętopietrza“ składki i daniny; czy wreszcie przyznaje publicznie, że do „świętego kościoła“ należy!

Oto wszystko! Na tym właśnie zasadza się cała potęga kościoła! Ta oto właściwość, tak małych wymagań od „grzesznego“ człowieka, przyczynia się do utrwalenia egzystencji dawno zmurzałej budowli!

Widzimy, że rząd Wolnej, Niepodległej, Suwerennej, etc., Polski, nie śmie, w obawie przed kamaryłą wszechwyznaniową (a zwłaszcza „Rzymską“) zarejestrować statutu i prawnie uznać Gminy Bezwyznaniowej i że nie umie zdobyć się (a może i nie chce) na krok stanowczy potwierdzenia wolności obywatelskich Konstytucją Marcową zagwarantowanych. A więc, musimy sami, jako wolni obywatele, bronić swych praw i postawić Rząd przed faktem dokonanym, przez bezwzględne i stanowcze nieprzyznawanie się do żadnego z istniejących „przez państwo uznanych“ wyznań! Jest to jedyna metoda, mogąca wpoić w biurokratyczne głowy naszych „szefów“, „referentów“, „radców“ i innych cesarsko-królewskich i carskich „hofratów“ i „sowiecików“, przekonanie, że mimo ich lilipucie wysiłki zatamowania rwącej w bezbrzeżną dal, w pro-

mienną przeszłość, rzeki życia — ruch nasz wzrasta, krzepnie wewnętrznie i nie da się już niczem zadławić i niczem ukryć, że na całą Polskę i na cały świat potężnie woła: „Oto jestem“! Niechże ci „wielcy“ ludzie zrozumieją wreszcie, że z polityką zgodną z przyszłością: „I Bogu (w osobie kleru wszechwyznań) świeczkę (pod postacią nie uznawania Gminy Bezwyznaniowej „de jure“) i diabłu (bezwyznaniowcom) ogarek (przez milczące tolerowanie naszego ruchu)“ czas skończyć! Czas! najwyższy czas rzec wreszcie wyraźnie: czy Polska jest wolną i suwerenną naprawdę, czy też jest tylko podnóżkiem kleru; czy może Polska to tylko folwark, domena, pacht wreszcie, którym kler jak chce tak rządzi, drwiąc z „suwerenności“ Sejmu i Konstytucji!

A więc „bezwyznaniowcy“ — wszędzie, na każdym kroku, przy każdej okazji w życiu prywatnym, społecznym czy państwowym podkreślajmy, żeśmy naprawdę wolni obywatele naprawdę wolnej, w przyszłości, Polski. Walczmy śmiało i mężnie o lepsze jutro, a „Przyszłość do nas należy“!

**Józef Kobyłecki.**

---

Nadesłano nam z prośbą o umieszczenie poniższe

### **OŚWIADCZENIE.**

Ogólne zjazdy akademickie są o tyle słuszne w założeniu i przeprowadzeniu o ile połączone są one z wykazaniem starszemu społeczeństwu tych braków materialnych i upośledzeń, jakich doznaje młodzież akademicka w życiu swym na drodze do zdobywania Wiedzy, aby następnie nieść ją tym wszystkim, którym niedawne jest korzystać z dobrodziejstw nauki w dzisiejszym ustroju społeczno-gospodarczym.

Pozatym zjazdy winny być momentem do skoordynowania wysiłków poszczególnych instytucji akademickich dla umożliwienia masom akademickim normalnych i owocnych studjów naukowych.

Jednakowoż dotychczasowe zjazdy ogólno-akademickie nie miały bynajmniej wspólnego z rozwiązaniem tych zagadnień. W powodzi górnołotnych wyrażań i wszelkiego rodzaju napuszonych uchwał tonęły w zapomnieniu najżywotniejsze sprawy, obchodzące szeroki ogół akademicki. Hałasem i krzykiem starano się przykryć obraz rozpaczliwych borykań i ciężkich warunków bytowania młodzieży akademickiej. Zjazdy zaś same stały się terenem i narzędziem polityki w rękach reakcyjnych i nacjonalistycznych grup akademickich.

Widząc zaś w dzisiejszych stosunkach życia akademickiego li tylko wyraźną tendencję do przeszczepienia metod i zasad walki starszego społeczeństwa na teren życia akademickiego i bez-

względego narzucenia młodzieży akademickiej określonego światopoglądu polityczno-społecznego dla urobienia niewolniczo oddanych sobie ludzi, a gdzie z drugiej strony specjalnie dąży się do usuwania ludzi inaczej myślących, niższe podpisane organizacje odnoszą się krytycznie do przeprowadzanych prób zwoływania podobnych zjazdów ogólno-akademickich.

Wyraźnie i zdecydowanie przeciwstawiamy się organizowanemu wiecowi, w dniu 24 maja jako zupełnie niepowołanemu do uchwalania ordynacji wyborczej na III Zjazd Młodzieży Akademickiej.

Wiec ten ze względu na swój charakter nie jest zdolny do wypracowania żadnych obiektywnych projektów, mających obowiązywać jaknajszerszy ogół społeczny.

Dopuszczenie li tylko członków Bratnich Pomocy i Kół Naukowych, z wyłączeniem innych akademików, jak i wykluczenie od udziału w tym wiecu Wolnej Wszechnicy Polskiej i Szkoły Nauk Politycznych, potwierdza tym bardziej konieczność nieuznawania tego wiecu za ogólno-akademicki środowiska warszawskiego.

Opracowanie i uchwalanie ordynacji wyborczej, nagiętej do potrzeb i wymagań reakcyjnych i nacjonalistycznych grup młodzieży akademickiej dla przeciwstawienia się tym wszystkim spośród młodzieży akademickiej, **którzy żyją i tchną przyszłością społeczną**, uważamy za jeszcze jeden dowód obłudy tego rodzaju zjazdów i obrad ogólno-akademickich.

Stojąc zaś na stanowisku **całkowitej powszechności instytucji akademickich** i tym samym **pełnego równouprawnienia wszystkich akademików**, jasno i wyraźnie przeciwstawiamy się zamiarom narzucenia ogółowi akademickiemu postanowień i uchwał, nie płynących z **istotnego ujawnienia życia i głosu mas akademickich**.

Wychodząc z tych założeń, oświadczamy, iż nie uznajemy organizowanego wiecu w d. 24 maja za wyraz opinii ogólnoakademickiej warszawskiego środowiska akademickiego, zakładamy uroczyście protest przeciwko fałszowaniu opinii akademickiej i negatywnie ustosunkowujemy się do wszelkich postanowień i uchwał, mogących zapaść na powyższym wiecu, a które mogłyby uchodzić za ogólny przejaw myśli i zamiarów społeczności akademickiej w Warszawie.

**Stowarzyszenie  
Akademickiej Niezależnej Młodzieży Ludowej.**

**Warszawskie Koło Akademickie  
Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich.**

Warszawa, 24 maja 1923 r.



## Ze spraw bieżących.

Sejmowa komisja szkolna przyjęła na posiedzeniu z dnia 19 czerwca większością 16 głosów przeciw 13 głosom wniosek posła Konopczyńskiego dotyczący „numerus clausus“ na wyższych uczelniach państwowych. Sprawa ta nie była niespodzianką, gdyż od dłuższego już czasu obóz reakcyjny używał wszelkich wysiłków, aby ją urzeczywistnić.

Wniosek ten ma dwie — smutne dla naszego życia społeczne — strony. Po pierwsze, jest stwierdzeniem (zapewne niezamierzonym przez swych popleczników) duchowego ubóstwa kultury polskiej, która nie ma jakoby siły promieniowania na mniejszości narodowe i urabiania ich w duchu obywatelskim. Podrugie, jest on moralnym policzkiem dla tychże mniejszości, gdyż umożliwia zatrzaśnięcie podwojów wiedzy przed całymi zastępami żadnej nauki młodzieży — ze względu na ich przynależność narodową. Tą drogą przygotowuje się nowy zaczyn walki narodowościowej w naszym niezupełnie jeszcze skonsolidowanym państwie.

Wnioskiem tym są w praktyce dotknięci przedewszystkiem żydzi, gdyż wykazują oni najsilniejsze tendencje kształcenia się, zasadniczo jednak rzecz biorąc, jest on jeszcze bardziej niesprawiedliwy dla mniejszości mieszkających w zwartych masach na pewnych terytorjach.

Jeśli naprzykład ludności ukraińskiej, która stanowi większość t. zw. Małopolski Wschodniej, pozwala się korzystać z uniwersytetu lwowskiego w procencie, jaki ta ludność przedstawia w stosunku do ogółu mieszkańców całej Polski, to oczywiście jest to specjalne utrudnianie jej rozwoju intelektualnego. Podobnie rzecz się ma z białorusinami i litwinami i uniwersytetem wileńskim.

Całkiem już atoli specyficzny odcień otrzymuje numerus clausus przez to, że ma być stosowany i do mniejszości wyznaniowych. Za jednym zamachem znaleźliśmy się w mrokach średniowiecza. — A więc owa tolerancja, którą zapewniano ślązakom i mazurkom przy agitacji plebiscytowej, okazała się pospolitą błagą. Pospolitą błagą jest również gadanina o tradycji tolerancyjnej, dziwnie zresztą oświetlonej płomieniami stosów Weiglowej, Łaszyńskiej, Łyszczyńskiego i wielu innych, — skoro czyny na każdym kroku tej domniemanej tradycji przeczą. Niema wstrętniejszego widoku, jak gdy prześladowcy innych przekonań pozwalają sobie chełpić się

swoją tolerancją. — Mogą oni oszukać tą drogą swoje sumienie, ale opinii kulturalnego świata nie oszukają. Świat ten już dawno wyszedł z powijaków katolicyzmu, już to przez protestantyzm, już to przez proste usunięcie kurateli Rzymu od swojego życia. Świat ten z podziwem będzie spoglądał na ostatnie oazy klerykalizmu.

U nas zaś społeczności odepchnięte od oficjalnej oświaty z pewnością nie staną się głupszemi, mogą się stać tylko wrogami obecnemu państwu i rządowi. Większość zaś przez to, że dla drugich zamknie uczelnie, rezygnując z kulturalnej współpracy zdolniejszych jednostek, też z pewnością nie stanie się mądrzejsza. Metodami takimi osiągnie się tylko ten skutek, że łączyć się zaczną ze sobą we wspólnej akcji ludzie, którzy zresztą nic wspólnego ze sobą nie mają — protestant wierzący, rusin — nacjonalista, socjalista — bezwyznaniowiec i tylu innych upośledzonych!

Postępu zaś w Polsce nie powstrzymają żadne wsteczne moce, bo on jest koniecznością dziejową. Zniknie numerus clausus czy jawny, czy maskowany przez ekonomiczne popieranie studentów większościowych z podatków całej ludności, jak proponowali niektórzy „postępowcy“. Zniknie władztwo Kościoła i nacjonalizmu!

---

Cieszy nas zawsze, ilekroć któreś z pism polskich przedrukowuje jakiś artykuł z „Myśli Wolnej“ w całości lub w części. Cieszy nas dlatego, iż z jednej strony jestto dowodem, że treść naszych artykułów jest żywotna, z drugiej zaś strony, że czytelnicy innych pism otrzymują strawę duchową w lepszym gatunku, niż zazwyczaj w pismach prowincjonalnych.

Gdy więc np. kilka miesięcy temu dziennik amerykański „Ameryka — Echo“, wychodzący w Toledo, Ohio, przedrukował w całości, bez zmian, pracę p. n. „Odżydzanie mozaizmu“, Józefa Landau'a, pomieszczoną w Nr 2 z r. 1922 naszego pisma, nie zareagowaliśmy zupełnie, chociaż redakcja powyższego dziennika zapomniała zaznaczyć, że jestto przedruk z „Myśli Wolnej“.

Gdy jednak pismo krakowskie „Młoda Polska“, organ Małopolskiego Związku Młodzieży przy M.T.R., przedrukowuje ten sam artykuł, zmieniwszy jeno tytuł i kilka wierszy w tekście i dodałszy parę zupełnie zbytecznych uwag, przyczem artykuł ów zostaje podpisany obcym nazwiskiem (właściwie pseudonimem „Sigma“ — gdyż quasi — autor wstydził się widocznie swego czynu), to

musimy stanowczo zaprotestować przeciw tak bezceremonjalnemu plagiatorowi.

Protestujemy tem usilniej, że dodane przez szanownego pana plagiatora uwagi są nie na miejscu i paczą właściwy charakter naszego artykułu: myśmy oświetlali krytycznie religję żydowską, ale nie szczuliśmy na żydów i nie nazywaliśmy ich naszymi największymi i najniebezpieczniejszymi wrogami, jak to czyni szanowny amator cudzej własności. Wolnoby mu było tak napisać tylko wtedy, gdyby przytoczył nasze wywody w cudzysłowie, z wymienieniem źródła, skąd czerpał swe wiadomości, a potem podał swoje oświetlenie.

My i o innych religjach i wyznaniach piszemy dość otwarcie i energicznie, ale nie uważamy za naszych wrogów ani katolików, ani mahometan, ani prawosławnych, ani nawet fetyszystów, chociaż fetyszyzm w ostatnich czasach ogromnie wzrósł w Polsce, zwłaszcza od chwili, gdy fetyszyści chwycili w ręce ster życia państwowego.

Przypuszczając, że redakcja „Młodej Polski“ została wprowadzona w błąd przez któregoś z niesumiennych współpracowników, napisaliśmy do niej z wyjaśnieniem stanu rzeczy i żądaniem, aby w następnym numerze pisma umieściła odpowiednie sprostowanie, a jednocześnie z uprzejmą prośbą o przekazanie honorarjum za artykuł red. „Myśli Wolnej“, jako właściciele owej pracy. Niestety — odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

I teraz jesteśmy w wielkim kłopotcie: nie wiemy, czy „Młoda Polska“ wzdraga się spełnić nasze żądanie, tyżące się sprostowania, czy też uprzejmą prośbę, tyżącą się honorarjum.

Kto z naszych czytelników najlepiej rozwiąże tę zagadkę, otrzyma, jako nagrodę, ten tom kodeksu cywilnego czy karnego, który traktuje o własności literackiej i o odpowiedzialności za plagiat.

---

Koło Poznańskie Radykalnej Młodzieży Akademickiej zwróciło się do naszego Koła Akademickiego z propozycją wejścia w bliższy kontakt i ewentualnego zwołania Zjazdu radykalnych kół akademickich. Do listu dołączona była odezwa, czy deklaracja, z której cytujemy niektóre ustępy:

„R. M. A. odczuwa całą ohydę współczesnych stosunków spo-

lecznych i przeciwstawić pragnie jej cały szereg reform socjalnych. Zasadniczą cechą owych reform musi być poskromienie tych namiętności ludzkich, które wzniecane przez brutalną siłę posiały wśród społeczeństwa nienawiść i antagonizm i doprowadziły w dalszej konsekwencji do przywilejów, szowinistycznego nacjonalizmu, bezprawnego postępowania z pracującym ludem i t. d.

• Zgodnie z zasadą wyzwolenia jednostki i wolności sumienia R. M. A. stoi na stanowisku nie mieszania się kościoła do życia politycznego i jak najszerzej tolerancji. Stwarzanie bowiem sztucznych autorytetów kościelnych obniża wewnętrzną treść nauki kościoła, która sama przez swą wzniosłość i szlachetność powinna stworzyć silniejszy i więcej wartościowy autorytet, aniżeli apriorystycznie ogółowi narzucony“.

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, jako instytucja apolityczna, nie będzie może mogła we wszystkich kierunkach współpracować z R. M. A., niemniej wszakże deklaracja ta naogół jest dla nas niezmiernie sympatyczna, a poszczególne jej punkty pokrywają się zupełnie z naszymi celami i dążeniami. Najbardziej nas jednak cieszy, że R. M. A. pracuje w Poznaniu, tej osławionej twierdzy „Boga i ojczyzny“, tych najoporniejszych wpływom Wolnej Myśli okopów św. Trójcy, a w dodatku — wśród młodzieży akademickiej, tej prawdziwej „przyszłości narodu“.

Wierzyliśmy zawsze, i wierzymy, że żadne chińskie mury nie zdołają przeszkodzić powiewom świeżego wiatru w oczyszczaniu stęchłej atmosfery średniowiecznego dogmatyzmu naszego kraju; a każde kółko młodzieży — to niezawodny taran, bijący w te mury. Z radością też witamy współbojowników w walce o lepsze jutro.

---

Od ob. Heleny Mycielskiej, wierzącej chrześcijanki, otrzymujemy następujące uwagi:

„Zawsze doznaję dziwnego uczucia, gdy ludzie zasługi są odznaczani krzyżem. Tem okazujemy żeśmy chrześcijanami. Krzyż, jako nagroda za filantropję, za badania naukowe, za odkrycie pożyteczne dla ludzkości, może być ostatecznie odpowiednim.

Lecz wprost potworny jest pomysł używania krzyża jako odznaki dla wodza, prowadzącego ludzi na rzeź, lub odznaczenie krzyżem żołnierza za mordowanie bliźnich.

Czyż nikt się nie zastanowi nad profanacją godła chrześcijaństwa? Krzyż zasługi za mordowanie ludzi!

Chrystus powiedział: Nie zabijaj. Nawet zgromił Piotra, który stanął z mieczem w jego obronie. Pierwsi chrześcijanie ginęli bez oporu, trzymając się zasady: Nie zabijaj.

A my już zupełnie nie rozumiemy krzyża, kiedy go używamy jako nagrodę dla tych, którzy depcą przykazanie Chrystusowe. Możeby chrześcijanie ocknęli się nareszcie i zrozumieli, czym jest chrystjanizm i poszanowali godło naszej wiary“.

Oburzenie wierzącej chrześcijanki rozumiemy, choć uczuć jej nie podzielamy, gdyż krzyż nie ma nic wspólnego z nauką Chrystusa; kult krzyża rozpoczął się dopiero kilkaset lat po śmierci Jezusa. A zresztą, jeśli ze słów głosiciela równości i miłości ludzi można było wywnioskować, że nauka jego pochwała handel niewolnikami, jeśli świątynie, poświęcone jego czci, mogą służyć jako miejsca szerzenia nienawiści politycznej, czy wyznaniowej, to nie wiem, dlaczegoby godło jego śmierci męczeńskiej za braterstwo ludzi nie mogło być używane dla odznaczania wielkich morderców. Jezus wypędził wprawdzie przekupniów z przedsionka świątyni, zapomniał wszakże o wypędzeniu ze samej świątyni niegodnych sług i kapłanów Boga. A zresztą, szanowna obywatelko, gdyby logika obowiązywała w religii, nie byłoby pono ani jednego kościoła na tym bożym świecie.

---

Dziennik hiszpański „El Pais“, wychodzący w Madrycie, zastanawia się nad brakiem najelementarniejszych podstaw higieny w kulcie kościelnym.

„W kościele wszystko się całuje; wszyscy piją z jednego naczynia; ksiądz zanurza w nie palce, by wziąć hostje, które wkłada do całego szeregu ust; te same stroje pontyfikalne, przesycone potem i brudem służą całym pokoleniom księży, zakrystjanów i chórzystów; olbrzymie tłumy całują relikwie i zanurzają w tę samą kropielnicę ręce czyste lub brudne, zdrowe lub chore. A cóż powiedzieć o świętych obrazach, które się całuje? Nogi wszystkich Chrystusów pokrywają się warstwą brudu twardszego, niż kamień, zawierającego miliony mikrobów, naniesionych tam przez szereg pokoleń pobożnych ludzi z pomiędzy najbrudniejszych i nie zawsze zdrowych. Gdyby mi dano jedną kopiejkę-dziennej renty za każde-

go suchotnika lub syfilytka, jakiego widziałem całującego święte obrazy, byłbym bogaty, jak Krezus“.

Lekarz hiszpański naturalnie pisze o tem, co widział w hiszpańskich kościołach katolickich. W Polsce jest zupełnie inaczej: tu każdy, kto chce zbliżyć się do kropielnicy lub pocałować krucyfiks, zarówno jak i każdy żyd, pragnący w bożnicy pocałować sukienkę, w jaką przybrana jest jego „tora“, lub też „tales“, który nosi na sobie, musi przedstawić uprzednio pilnującemu kapłanowi swego obrządku świadectwo lekarza cyrkułowego oraz zaświadczenie z łaźni, że kąpał się nie dawniej, niż przed 24 godzinami. Wszystkie zaś komże, tałesy, ornaty, cycelesy, relikwie, tory i inne akcesorja wszelkich kultów są obowiązkowo odkażane przynajmniej raz na tydzień w państwowych zakładach dezynfekcyjnych. Nasze dewotki mogą spokojnie oddawać się najulubieńszemu swemu zajęciu: całowaniu w ekstazie religijnej...

## KSIĄŻKI NADESŁANE.

**Nauka Polska**, jej potrzeby, organizacja i rozwój, tom IV. Rocznik Kasy im. Mianowskiego, Warszawa, 1923, 19 × 25 cm., str. 590.

Zawiera sporo materiału statystycznego i kilka dużej wartości rozpraw naukowych. Z naszego punktu widzenia na uwagę zasługuje praca Jana Rozwadowskiego p. n. Nauka, religja i sztuka, w której autor, zestawiając te trzy dziedziny życia duchowego człowieka, dowodzi, że żadna z nich oddzielnie nie może stanowić oparcia dla życia. Ciekawą też jest bardzo rozprawa Stanisława Ossowskiego o „Funkcji dziejowej nauki“.

**Walka o socjalizm**, sprawozdanie z wielkiego procesu politycznego krakowskiego przeciw dr. Bolesławowi Drobnerowi i tow., wyd. Partji niezależnych socjalistów, Kraków, 1923, 15 × 23 cm., str. 56.

**Nowe czasopismo**: Trybuna Akademicka, centralny organ związku żydowskich akademickich instytucji samopomocowych uczelni polskich. Warszawa, czerwiec 1923, rok I, Nr. 1.

Treść dla nie-studentów (żydów) bardzo nieciekawa, fizjonomja społeczna ugrupowania — jeszcze niewyraźna. Uwagę zwracają braki techniczne: mocno niedbały druk i wręcz okropna korekta. Ale, ale... i 32 strony ogłoszeń na 32 strony tekstu.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Ob. Jan Ortel w Radomiu**: List Wasz, chociaż spóźniony, otrzymaliśmy. Oświetlenie, jakie nadajecie poruszonej sprawie, jest zbyt rażące, i dla-

tego artykułiku Waszego drukować nie możemy, tembardziej, że rzecz sama już nie jest aktualna: życie idzie naprzód i nie można wciąż wracać do jednego tematu.

**Ob. H. Sadowski, Pilica:** Nie każdy wolnomysliciel jest sam dla siebie prorokiem, chociaż możeby i nieźle było, gdyby każdy człowiek na świecie stał się prorokiem dla siebie, bo wtedy nie byłoby miejsca dla tych, którzy chcą zostać prorokami dla innych. Że tak jednak jeszcze nie jest, najlepszym dowodem, że i dla Was prorokiem jest Nietzsche, chociaż odżegnywanie się od tego. Wszystkie Wasze zdania przepojone są głęboką pogardą Zarathustry dla „słabych”. Nie uważamy Was ani za antysemitę, ani za antychrześcijańca. Sądzymy tylko, że niedość głęboko bierzecie rzecz, jeśli identyfikujecie wspaniałą filozoficznie naukę Chrystusa z myślowo płytką a przepojoną utylityzmem religią chrześcijańską. Trzeba nauczyć się rozróżniać między ideą a wcielaniem jej w życie. Spróbujcie zastanowić się, jakby wyglądało społeczeństwo, zbudowane na podstawie idei autora „Tako rzecze Zarathustra”. — List Wasz przekazaliśmy komisji ankietowej.

**Ob. S. Bu., Warszawa:** Wybaczcie, szanowni, ale nie zrozumieliście zupełnie intencji autora: dobroduszną a subtelną ironję przyjęliście poważnie — i literalnie. Artykułu Waszego nie umieścimy. Zaznaczamy też, że anonimowych prac wogóle nie pomieszczamy.

Wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

**BIBLIOTEKA WOLNOMYŚLICIELA**

**Nr. 2**

**JÓZEF LANDAU**

**Szkice Przeciwwyznaniowe**

Skład główny w Stow. Wolnomyslicieli Polskich

Warszawa, Królewska 16.      Cena zasadnicza 1.25

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 10000.— Cena numeru Mk. 3000.— Prenumeratory nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 3000.— Prenumerata w Stanach Zjednoczonych wynosi 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja — codziennie od 10—1 i od 3—6, w sobotę od 10 do 1-ej.

Do dnia 1 Września od 9—2 pp.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

Łączono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

<b>Ignacy Radiński:</b> Dwa dokumenty ludzkości . . . . .	1.—
— Na przełomie dziejowym . . . . .	1 50
— Spinoza . . . . .	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	3.—
<b>Antoni Szech:</b> Dlaczego? . . . . .	—30
— Katolicyzm a polskość . . . . .	—60
— Być albo nie być . . . . .	—30
<b>J. Baudouin de Courtenay:</b> W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	—75
— Tolerancja. Równouprawienie . . . . .	—70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . . . .	1 —
<b>Romuald Minkiewicz:</b> „Lucjan”, dramat współczesny i przeszłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . .	1.60
— „Tryumf”, Scherzo w 4 aktach . . . . .	1.80
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) . . . . .	2.40
— Listy miłosne i pieśni . . . . .	3.—
<b>Józef Krajewski:</b> Na progu poznania . . . . .	—50
— Pod pieczęcią milczenia . . . . .	—60
<b>Józef Landau:</b> Szkice przeciwwyznaniowe . . . . .	1.25
<b>Jan Hempel:</b> Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . .	—90
<b>R. Lilientalowa:</b> Precz z barbarzyństwem . . . . .	—10
<b>„Wiara Twórcza”</b> Komplet 4-ch n-ów (na wyczerpaniu) . . . . .	—50
<b>Karol Kautsky:</b> Pochodzenie chrześcijaństwa . . . . .	5.50
<b>Fr. Mlot:</b> „Worek judaszów” III wydanie . . . . .	1.—

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 1 lipca r. b. aż do odwołania mnożnik 8000.

**Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.**

Wszelkie przesyłki polecane i pieniężne prosimy skierowywać wyłącznie do Administracji Stowarzyszenia Wolnom. Polskich, ul. Królewska 16 — Warszawa.

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922, prócz Nr 2, całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 6 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowym w wysokości Mk. 15.000 łącznie z kosztami przesyłki.